Krawcowa *de lux*

Kiedy policjant Pomenea usłyszał, że restauratorowi przyszło do głowy straszenie aparatem fotograficznym tych, którzy mu wybijają okna, to chociaż był człowiekiem poważnym, uśmiał się do łez. Nie powiedział tego Stefankowi wprost, ale zwierzył się którejś nocy kelnerowi Januszkowi przy kieliszku rumu. On też miał swoją listę podejrzanych, ale jeśli ich nie złapie z kamieniami w ręku, nic nie może zrobić. A jeżeli któryś przyjdzie dać w głowę panu Stefankowi, to z pewnością wystraszy się aparatu. Tacy ludzie nie bali się ani munduru, ani kul. Miasteczko utraciło dawną radość. Mieszkańcy nie mieli już ochoty na spacer z obawy przed osobnikami, którzy napadali przechodniów na ulicy. Sędzia, mężczyzna odważny, nie był w stanie ich pogonić, kiedy za jego plecami stroili miny i naśladowali jego chód. Nikt nie śmiał im powiedzieć, żeby się uspokoili. A za przedrzeźnianie ludzi na ulicy Pomenea znał tylko jedną karę: kijem po plecach i kilka godzin musztry na komisariacie, ale otrzymał rozkaz z Konstancy, żeby nie czepiać się takiej dziecinady, mieć oczy wokół głowy, wyłapywać wrogów młodego państwa legionowego i nie tracić czasu na głupoty. Sędzia był pierwszy na liście tych, których powinien mieć na oku, po nim figurował pan major Scipion, zawiadowca stacji i restaurator. Na listę podejrzanych wpisano też wdowę po profesorze Caraenim, która, podjudzana przez sędziego, oskarżyła miejscowych kamaradów o zamordowanie jej męża. Pomenea był przekonany, że on też znajdował się na podobnej liście. W sumie jednak nie zwracał na to uwagi. Nie miał nikogo, był dzieckiem pułku, ale zamiast zostać w wojsku, poszedł do policji. Lubił porządek, jednak już od młodości nienawidził ducha wojskowego i pewnych koszarowych zwyczajów. Mimo że niezbyt często używał laski, raz obił do nieprzytomności pewnego Tatara, którego przyłapał na cmentarzu na wykorzystywaniu dziecka. Portfela, dystyngowa-

nego kieszonkowca z pociągów, nadzorował zawsze, kiedy tylko pojawiał się on w mieście, ale był przekonany, że nigdy nie złapie go na ćwiczeniu ręki w jakiejś lokalnej kieszeni. A w dniu, gdy pewien podróżny wysiadł z pociągu i zażądał, by Pomenea złapał Portfela w restauracji dworcowej, policjant prawie się ucieszył, że nie znalazł przy Lekkiej Rączce złotego zegarka poszkodowanego. Szanujący się złodziej zasługuje przecież na lepszy los, niżby miano go złapać jak pierwszego lepszego kurokrada, tylko dlatego, że znaleziono przy nim dowód winy. Pomenea węszył za Portfelem z nadzieją, że pewnego dnia będzie mógł sporządzić pełny raport o jego występkach, tak aby mógł zostać aresztowany gdziekolwiek. Ucieszyłby się, gdyby to on dopadł złodzieja, ale nie za byle jaką kradzież, za którą dużo by nie dostał, ale za całokształt jego złodziejskiego kunsztu. Z prostytutkami bez książeczek pracy, które przyjeżdżały, aby w hotelu Trajan umieścić bazę operacyjną, postępował łagodnie. Ze smutkiem na twarzy pukał do ich drzwi i mówił, że albo idą uprawiać zawód w sposób zorganizowany u Łysego na wzgórzu, albo opuszczają miasto. Nie przyjmował zaproszeń na wypróbowanie ich talentów w sposób niezorganizowany i dlatego jedna z nich przed wyjazdem wyraziła opinię, w języku cokolwiek potocznym, że prawdopodobnie jest onanistą albo pederastą, bo nie istnieją normalni mężczyźni, którzy oparliby się jej wdziękom w jej własnym pokoju. Być może te obelgi wykrzyczane przez prostytutkę z okna wagonu jako forma pożegnania miałyby szansę powodzenia u kogoś niezorientowanego. Wiadomo było, że samotnik Pomenea nie chodził nawet do burdelu u Łysego na wzgórzu. Ale w mieście wiedziano również, że raz na tydzień, nigdy tego samego dnia, policjant ubierał się po cywilnemu, wsiadał do pociągu do Konstancy i odwiedzał pewną damę, luksusową krawcową, u której spędzał cały dzień, po to aby uszyła mu paradny mundur. Znawcy mówili o pani krawcowej, że jedynym luksusem, na jakim faktycznie się znała, było mierzenie organu płciowego wybranych klientów za pomocą wszystkich posiadanych przez nią, a możliwych do spenetrowania otworów.